

# Koncert pobożnych życzeń

*Gdy Polak otworzył sklep z polskimi wyrobami, inni pytali, ile on z tego ma i cieszyli się, gdy splajtował*

**A**rno Giese jest Niemcem. Gdy mieszkał w Polsce też nim był, czego nie ukrywał, a co powodowało wiele niemiłych przeżyć. Od 12 lat żyje w RFN – ostatnio w Wesseling. Jego żona, Barbara, jest Polką. Trójka dzieci przyznaje się do narodowości niemieckiej. O Niemcach mówił: nasz naród, o Polsce: nasza ojczyzna. Może właśnie dlatego Giese jest jednym z najbardziej aktywnych działaczy polonijnych. On – Niemiec – organizuje Polakom spotkania towarzyskie, imprezy kulturalne, walczy o skonsolidowanie grup polskiej społeczności emigracyjnej. Paradoks dziejowy czy jedynie przypadek charakteryzujący polskie wychodźstwo w Republice Federalnej?

– Jeśli zaatakujesz Polaków – mówi Giese – udają przed całym światem, że stanowią jedność. Ale to jest tylko pozorna jedność. W rzeczywistości są ze sobą skłócenia, nie lubią się, zazdroszczą sobie sukcesów, wręcz wstydzą się swego pochodzenia. Do organizowania czegokolwiek dla siebie samych są ostatni, a jeśli im coś przygotujesz, musisz spodziewać się krytyki, która spadnie na ciebie ze wszystkich stron.

Nie tak dawno odbyło się spotkanie wicemarszałek Senatu, dr Zofii Kuratowskiej z polskimi emigrantami, które zorganizowała ambasada polska w Kolonii. Temat przewodni dyskusji traktował o przyszłości tzw. Polonii w zjednoczonych Niemczech. Niestety, do rozważań i rzeczowej wymiany informacji o usytuowaniu polskiej emigracji w niemieckim społeczeństwie nie doszło. Impreza zasługuje na przypomnienie jedynie z tego powodu, że w sposób jednoznaczny uzmysłowiła zebranym rozdarcie środowiska polskiego w Niemczech, jego indolencję i całkowity brak orientacji w otaczającej ich rzeczywistości. W największym skrócie rzecz miała się tak:

Najpierw reprezentant Związku Polaków „Zgoda” nacisnął panią marszałek, by ta zrobiła coś z... niemiecką pocztą, która mu przetrzymała świąteczny numer „Głosu Polskiego”. Po nim przedstawiciel „Gminy Polskiej” po-

maltretował dr Kuratowską nt. poglądów tej ostatniej w kwestii przerywania ciąży. Kolejnym mówcą był aktywista kolońskiej „Solidarności”, który przeczytał pewien list, po czym wręczył go dr Kuratowskiej ze zleceniem, by zajęła się nim rząd polski i „stosowne instytucje”. Złożyły się nań rozliczne postulaty i żądania, włącznie z tym o „właściwym traktowaniu tutejszych Polaków, którzy po zdobyciu odpowiednich praw zdolni są do zagwarantowania obecności Polski w zjednoczonej Europie”...

Konsul ambasady RP w Kolonii, Zbigniew Przybyszewski, wyliczył na użytek „Wprost” ponad 60 organizacji

dokumentów. Dziś poczekalnia świeci pustkami...

Brutalna prawda wygląda tak: przyznawanie się, nie mówiąc już o manifestowaniu, do polskości i pochodzenia polskiego należy w RFN do rzadkości. Rodzice nie pielęgnują u dzieci znajomości języka ojczystego, by te mogły być identyfikowane jako „Ausländer” albo „Pole” i zmieszać się z tłumem rówieśników. Uniwersytet w Bonn organizuje kursy niemal wszystkich języków świata, jeśli tylko znajdą się chętni. Na polski – chętnych nie ma.

Inny przykład – życie kulturalne rodaków w RFN. Ponieważ nie stanowią potęgi finansowej (przeciwnie, liczą każdy ciężko zapracowany grosz), na imprezach, za które trzeba płacić, można spotkać jedynie przedstawicieli polskiej ambasady, którzy płacić nie muszą. Dlatego ostatnie koncerty Zauchy, Wodeckiego i Sikorowskiego w 99 procentach odwołano. Z tych samych powodów polskie czasopisma, sprzedawane na dworcach w Koeln i Bonn, żółkną w oczekiwaniu na kupca...

Konsul Przybyszewski wspomina: – Moja matka urodziła się w Düsseldorfie, a ojciec w Dortmundzie. Wtedy, jeśli ktoś stawał do wyborów na burmistrza bez poparcia Polaków, musiał przegrać...

Arno Giese posługuje się mniej odległymi przykładami: – Stosunek Niemców do Polaków zależy w znacznym

stopniu od nas samych. Gdy obok nas Polak otworzył sklep z polskimi wyrobami, inni pytali, ile on z tego ma i cieszyli się, gdy splajtował. Ten sklep przejął po nim Grek. Jego rodacy zrobili wszystko, żeby mu pomóc. Grek prowadzi sklep do dziś, a Niemcy chwalą grecki asortyment.

Ambasador Janusz Reiter przy każdej prawie okazji apeluje: ja potrzebuję i oczekuję waszej pomocy, wasz głos musi być słyszany...

Niestety, dotychczas słyhać tylko koncert pobożnych życzeń.

Piotr Cywiński  
Bonn



polskich w Niemczech. Zastrzegł jednak, że „za nazwami wielu z nich często nie kryją się żadne siły społeczne. Figurują natomiast te same osoby... Na zebraniu w Karlsbergu ujawniło się 25 organizacji, z czego tylko kilka grupuje większą, bo kilkutyśniczną liczbę sympatyków i może pochwalić się jakimś konkretnym dorobkiem”.

Liczba członków organizacji polonijnych maleje, choć liczba ludności pochodzenia polskiego w Republice Federalnej wzrosła do 1,5 miliona. Symptomatyczny jest również fakt, iż jeszcze przed jednostronnym zniesieniem przez Polskę obowiązku wizowego dla Niemców, hall ambasady wypełniony był petentami składającymi podania o ponowne wydanie polskich